Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 26 MARCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 70

Groźny pożar w śródmieściu.

Pastwą rozszalałego żywiołu padły zabudowania fabryczne przy ul. Sienkiewicza № 61.

Straty, spowodowane przez ogień i wodę są bardzo znaczne.— 60 robotników zostało pozbawionych pracy.

Wczoraj około godziny 2 i pół po pół nocy, gdy ruch na ulicach zamarł już zupełnie i tylko kilku spóźnionych przechodniów śpieszyło szybko przez miasto, rozległy się nagle przeraźliwe

odgłosy syren fabrycznych,

a na niebo wypełzła czerwona łuna, która poczęła się krwawymi odblaskami rozlewać po ciemnym firmamencie.

— Pali się... Wielki pożar... — szeptali do siebie ludzie, którzy zebrali się małymi grupkami na ulicach, obserwując groźne zjawisko i chcąc ustalić miejsce pożaru.

— To we wschodniej dzielnicy miasta się pali — objaśnił policjant na rogu.

Wnet wśród ciszy nocnej rozległy się

trąbki i dzwonki,

pędzących na ratunek oddziałów straży ogniowej. Po przez ulicę Piotrkowską przemknęły lotem błyskawicy oddziały rezydujące przy ulicy Konstantynowskiej i Przejazd.

Pochodnie strażackie rzucały na mury tajemnicze odblaski, a turkot kół i warkot motorów samochodowych objął się głośnym echem na pogrążonej przedtem w ciszy ulicy.

Straż mknęła w górę ulicy Piotrkowskiej.

Jak się okazało pożar wybuchł w posesji nr. 61 przy ulicy Sienkiewicza. Dom ten jest „przechodni" i posiada drugą bramę, wychodzącą na ulicę Piotrkowską nr. 114.

Reporter „Expressu" udał się natychmiast samochodem na miejsce pożaru, gdzie zdołał ustalić następujące szczegóły:

Posesja przy ul. Sienkiewicza nr. 61 należy do Sz. Pilicera i mieści w sobie cały szereg drobnych fabryczek, oddanych w dzierżawę.

Ogień wybuchł na czwartem piętrze w tkalni, dzierżawionej przez S. Bergiera, gdzie natrafiwszy na łatwopalny materjał (osnowy) począł się szybko rozszerzać i przerzucił się na dach, który w jednej chwili stanął w płomieniach.

Jak później ustaliło dochodzenie, pożar powstał, wskutek wadliwej budowy pieca oraz nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Niebezpieczeństwo było bardzo poważne ze względu na sąsiadujące z płonącą posesją fabryki.

To też wezwano do ratunku niemal wszystkie oddziały straży ogniowej, które z miejsca przystąpiły

do energicznego ratunku.

Następujące oddziały przybyły na miejsce pożaru: I, II, III, IV, V i VII.

Akcją ratowniczą kierowali komendant straży ogniowej dr. Grohman, przy spółpracy pp. Szajblera i Pfeifera.

Na miejsce pożaru przybyli również **przedstawiciel władz sądowych, administracyjnych i policyjnych** z prokuratorem p. Szmidtem, komisarzem rządu, p. Iżyckim, zastępcą komendanta p. Izydorczykiem, kierownikiem ekspozytury urzędu śledczego p. Wayerem na czele.

Sprężyście prowadzona akcja ratownicza postępowała szybko naprzód, choć była ona bardzo utrudniona wskutek rozszalałego już na dobre żywiołu.

O godzinie 6-ej nad ranem pożar został umiejscowiony.

Straż ogniowa wróciła do koszar, pozostawiając jedynie na miejscu posterunki, które czuwały jeszcze przez dzień

przy dogasających zgliszczach.

**

Wskutek pożaru ucierpiała najbardziej tkalnia, dzierżawiona przez S. Bergiera. Również znaczne szkody wskutek wody poniosła mieszcząca się na trzeciem piętrze tkalnia, dzierżawiona przez Herszborna.

Ogółem straty spowodowane przez ogień są znaczne.

**

Z powodu pożaru pozostało narazie bez pracy 60 robotników, gdyż fabryczki mieszczące się w nowej posesji będą nieczynne aż do czasu naprawienia dachu.

Długoterminowe pożyczki zagraniczne

od 100.000 dolarów wzwyż.

Krakowski korespondent „Expressu" telefonuje:

Polski Bank Gwarancyjny sp. akc. (Kraków, Rynek Główny 16) ogłasza, iż właściciele dóbr, wielcy przemysłowcy i gminy miejskie, reflektujące na długoterminową zagraniczną pożyczkę hipoteczną od 100,000 dolarów wzwyż mogą się zgłosić pisemnie lub ustnie między godz. 10 — 11 przed południem.

O przedłużenie wypłaty zapomóg.

Postulaty związków zawodowych.

W związku z zaprzestaniem wypłacania przez rząd zapomóg dla bezrobotnych „Express" dowiaduje się, że związki zawodowe wystosowały do zarządu głównego funduszu bezrobocia cały szereg wniosków, żądających kontynuowania akcji pomocy bezrobotnym.

Czego się żąda od łódzkiego architekta.



— A to pan jest budowniczym tego domu? Jest pan skończonem fuszerem — akustyka tego podwórza jest djabła warta.

Rys. Banaszowa.

Moratorjum dla weksli przedwojennych

przedłużone zostało do końca r. b.

Jak się „Express" dowiaduje rozporządzenie ministerstwa skarbu o moratorjum dla weksli przedwojennych, które wygasa z dniem 31 marca przedłużone zostało do końca r. b.

Zarząd „Stowarzyszenia Kupców m. Łodzi"

został powołany do życia przez zebranie organizacyjne

Jak się „Express" dowiaduje, zebranie organizacyjne Stowarzyszenia kupców m. Łodzi, powołało do komisji organizacyjnej, działającej na prawach zarządu pp. dr. Sachsa, inż. Abramsohna, Juljusza Rotszteina, Jakóba Herca, Bornsteina, posła Hincberga, Zyg. Krotoszyńskiego, Goldenberga, Szlama, dr. Iichtensteina oraz A. Riesenberga.

Nowoukonstytuowana komisja objęła już w dniu dzisiejszym czynności.

Epilog zajść w Widzewskiej Manufakturze.

Dziś wieczorem zapadnie wyrok.

W dniu dzisiejszym sąd okręgowy pod przewodnictwem wiceprezesa sądu okręgowego Witkowskiego, w asystencji sędziów Witkowskiego i Rasia przystąpił do rozważania sprawy 10-ciu robotników Widzewskiej Manufaktury.

Wyrok zapadnie późnym wieczorem.



„Miła“ praca robotników amerykańskich na rusztowaniu nowoyorskiego „drapacza nieba“.

Pod maską literackiego pseudonimu.

Dlaczego artyści i pisarze ukrywają swoje nazwisko?

Ani redaktor, ani wydawca nie mają prawa ujawniać pseudonimu..— Dlaczego maskowali się Żeromski i Zapolska. — „Comte Vasili“ utrapienie satrapy warszawskiego gen. Hurki. — Książę de Morny, prawa ręka Napoleona III, jako autor wodewilów. — Pan Hektor France przeciwko Anatolowi France. — Czy list adresowany do Apolonji Chałupiec dojdzie do Poli Negri?

Różnica jest wielka — zasadnicza — między nazwiskiem, które człowiek nosi od urodzenia oraz imieniem, które mu dano na chrzcie świętym a imieniem i nazwiskiem, które przybiera sobie sam.

Niepodoba mu się imię lub nazwisko, a nawet jedno i drugie, które otrzymał, — przybiera sobie imię, najkompletniej według własnego upodobania.

Ale dlaczego? Upodobanie wchodzi przecie w grę tylko jako jedna z przyczyn.

Powody, dla których bierze się pseudonim, lub przybrane nazwisko są różne: w porządku zarówno socjalnym jak psychologicznym. W pierwszym wypadku chodzi o ukrycie własnego imienia i imienia i nazwiska... pięknej, okazalej imienia i nazwiska.., pięknej, okazalej brzmiącego, niż własne, rodzone. Są np. osobistości tak w życiu prywatnem... zaszargane, że w życiu publicznem figurować mogą tylko pod pseudonimem, ukryci za przybrane imię i nazwisko.

Utarło się mniemanie, że pseudonim istnieje tylko w prasie i literaturze. Tak oczywiście nie jest. „Noszone“ są pseudonimy w każdej dziedzinie życia publicznego. Gdy Uljanowa zaczęły władze policyjne zbyt już prześladować, ukrył się pod przybranym pseudonimem: Lenina.

Co znaczy dosłowne wyraz: pseudonim? Składają się nań dwa wyrazy: łacińskie pseudo i onuma (po grecku imię). Domniemane fałszywe imię.

Pseudonimy sięgają głębokiej starożytności. W czasach odrodzenia modnem było latinizowanie nazwisk, osobliwie uczonych... aby wyglądało uczeniej. Francuz rodowity Tournebeut podpisywał dzieła swoje: Adrianus Turnebus. Nic im to, jego dziełom, ani dodało ani ujęło przymiotów. Natomiast nieocenioną oddał pseudonim usługę np. Wolterowi. Młody Arouet za jakąś nieprzystojną satyrę przesiedział pod kluczem w Bastylji blisko rok; wyszedłszy z więzienia uznał za praktyczne pisać odtąd pod pseudonimem — Voltaire. I nikt na świecie nie użył tylu potem pseudonimów, co Wolter

A wojskowi? Im w niejednym kraju wolno wydawać książki i broszury oraz pisać w prasie tylko pod pseudonimem — bez cenzury władz zwierzchnich. Oczywiście wolą nie poddawać się temu rygorowi i pisać pod przybranem imieniem i nazwiskiem.

A ujawnić kto pisze pod danym pseudonimem nie ma prawa w cywilizowanym świecie żaden redaktor, żaden wydawca. Jest to tajemnica zawodowa. Podnosić też publicznie czyją przyłbicę pseudonimową jest rzeczą nieprzyzwoitą — choćby się bynajmniej z prawdą nie mijało.

Oczywiście, że gdy pseudonim tak jest głośny, że prawdziwe imię i nazwisko piszącego znają wróble na wszystkich dachach — wówczas powyższych skrupułów niema.

„Rozdziobią nas kruki, wrony“ albo „Różę“ musiał Żeromski pisać pod pseudonimem Maurycego Życha lub Katerli, podobnie jak Zapolska musiała pisać nie które swoje utwory pod pseudonimem I. Maskoffa, a Kraszewski pod pseudonimem Bolesławity. Gdy ustała wiadoma przyczyna tej maskarady, ustała też potrzeba — dyskrecji.

Za czasów najszaleńszych rządów w Warszawie Hurki a właściwie jego małżonki Marji Andrejewny, zaczęły ukazywać się w krakowskim „Czasie“ listy z Warszawy podpisane comte Vasili i obrazujące z prześwietną przenikliwością oraz znajomością rzeczy — stosunki zarówno rządowe jak towarzyskie panujące na zamku warszawskim.

Cała o nich prawda zajaśniała przed światem. I szły listy, szły jeden za drugim. **Żandarmerja rosyjska pracowała w dzień i w noc nad wykryciem autora tych „fatalnych“ rewelacji.**

I wykryć żadną miarą nie mogła.

A „Czas“ drukował i drukował niesłychanie interesujące listy „hrabiego Wasyla“. I ustały rządy Hurki, i minęły lata całe i — nikt, dosłownie nikt poza może dwoma, trzema osobami nie wiedział kto tyle sadła za skórę zalał ówczas „dworowi warszawskiemu“.

Aż i umarł sam autor „Listów z Warszawy“. I wówczas dopiero, wówczas— wyszło na jaw, **że pisał długoletni współredaktor warszawskiego „Słowa“, publicysta polityczny, znany doskonale w całutkiej Warszawie, Antoni Zalewski.**

***

Były czasy — dawno przeminione — kiedy osobom „dobrze urodzonym“ lub zajmującym w kraju wysokie stanowisko nie wypadało „zabawiać się piórem“. Tak do dziś dnia są erudyci wierni przeświadczeniu, że pod pseudonimem: Szekspir pisał nieśmiertelne arcydzieła — lord Derby.

Wiadomo, że za drugiego cesarstwa **książe de Morny, prawa ręka cesarza Napoleona III,** pasjami lubiący pisać wodewile, i to wcale drastyczne, puszczał je na scenę pod pseudonimem: Saint-Remy. Wszyscy o tem wiedzieli — i nikt o tem nie ważył się nawet wspomnieć.

Niema w literaturze świata pisarza, któryby nie pisywał pod pseudonimem — choćby raz tam kiedyś.

Kobiety lubią używać męskich pseudonimów, a choćby tylko tak własne nazwisko „aranżować“ aby czytelnik nie domyślił się, że pisze niewiasta.

Pseudonimy tak zrastają się z tymi, co ich używają, że — gdy np. **pisarz zdobędzie rozgłos i sławę — formalnie przestaje istnieć dla świata jego istotne imię i nazwisko.** Było wszak wielu, bardzo wielu ludzi, którym zgoła nigdy nie przyszło do głowy aby: Bolesław Prus mógł być — pseudonimem! Podobnie rzecz się ma ze Stendhalem. O jego prawdziwem nazwisku: Henri Beyle mówi się tylko w podręcznikach literatury.

Raz w Warszawie urzędnik pocztowy nie chciał za nic wydać p. Antoniemu Pietrowiczowi posyłki zaadresowanej do Adama Pługa.

Na afiszach teatralnych mnóstwo pseudonimów. Męskich i żeńskich. Stąd potoczne wyrażenie się: „Nie lubię afiszować się“. To znaczy: aby moje własne imię i nazwisko przelatywało z ust do ust.

Jeśli się przypadkiem użyło za pseudonim czyjegoś, istotnego nazwiska, mo**żna przez to narazić się na niemiły konflikt, nawet przed kratami sądowemi.** A cóż dopiero mówić o stałem używaniu czyjegoś nazwiska za pseudonim. Bracia Rosny mieli w Paryżu długi proces z niejakim panem de Rosny. **Anatole'a France'a ciągał po sądach niejaki pan Hector France.** Domagał się koniecznie aby p. Thibault zaprzestał zwać siebie France'em. Cóż orzekli sędziowie francuscy? **Orzekli, że pseudonim, który stał się sławnym, devenu illustre, ma moc prawną, najzupełniej niemniejszą niż imię i nazwisko wciągnięte do listu stanu cywilnego.**

Chyba, że i Pola Negri z przywileju tego korzysta? Nawet miałby się z pyszną, komuby przyszło do głowy wysłać do niej list adresowany: America, Hollywood, J. Wielmożna Apolonja Chałupiec. A byłaby okazja znakomita do przesłania wyrazów hołdu i sympatji.

Filmowa „nasza sława“ sprowadziła sobie właśnie do Hollywood, kosztem 50,000 dolarów, mnóstwo drzew sosnowych i kazała je posadzić dokoła wspaniałej swej willi. Aby jej te sosny kraj rodzinny przypominały... **„Słowo“.**



Olbrzymi pożar w Tokio.

Wisielec kopnął kobietę w czoło.

Z krzykiem wybiegła z piwnicy, wzywając ratunku.

Wstrząsające odkrycie w podziemiach pasażu Simonsa w Warszawie.

Warszawa, 25 marca

— Ledwo nie skonałam ze strachu — twierdzi p. Marja Wandera, żona dozorcy domu nr. 2a przy ulicy Nalewki — opowiadając o swej strasznej przygodzie.

Rzeczywiście, lęk ogarnia, gdy się słucha nieskomplikowanej historji o spotkaniu z wierzgającym wisielcem.

P. Wanderowa, zabierając się do sporządzenia obiadu, wybrała się wczoraj w południe do piwnicy po ziemniaki.

Latarki nie wzięła, gdyż zna drogę doskonale i mogłaby trafić z zamkniętemi oczyma, choć sieć piwnic w tym wielkim domu ma liczne rozgałęzienia. Gdy niewiasta znalazła się przed wejściem do swej komórki i po omacku próbowała wetknąć klucz do zamku, nagle ktoś kopnął ją w czoło! Było to zjawisko tak nieoczekiwane, że p. Wanderowa porzuciła klucze i z krzykiem wybiegła z piwnicy.

Na miejsce wypadku przybiegł małżonek, zapalił zapałkę i... ujrzał drgającego wisielca.

Desperat, wyglądający na 30-letniego mężczyznę, wisiał na skręconym szpagacie, przymocowanym do rury kanalizacyjnej tuż pod sklepieniem korytarza piwnicznego.

Nie było czasu do stracenia. Dozorca złapał leżącą w kącie sztangę żelazną, objął wisielca lewą ręką dokoła kolan, uniósł go nieco, a prawą, uzbrojoną w żelazo, ciął z rozmachu po stryczku.

Szpagat pękł, a młodzieniec runął ciężko na podłogę. Ze zdjęciem pętli nie było kłopotu, gdyż sznur, skręcony ze szpagatu średniej grubości, zdławił tylko część szyi i zacisnął się pod prawem uchem. Tej okoliczności desperat zawdzięcza swe ocalenie.

Przeniesiony do sieni, oblany wodą dokumentnie „natrząśnięty'", wkrótce otworzył oczy i pokornie przyjął lekarstwo, podane przez lekarza pogotowia.

W kieszeni niedoszłego samobójcy znaleziono dokumenty na nazwisko Łukasza Adamczyka (Siedlecka 25) oraz list tej treści.

„Kto znajdzie mego trupa, niech wie, że pozbawiam się życia przez żonę, która kocha innego".

Lekarz pogotowia umieścił biedaka w szpitalu św. Ducha.

W karetce pogotowia poprzez miasto.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Lipowej nr. 48 uległ pomieszaniu zmysłów 57-letni robotnik, Marcin Sztajnbach.

Lekarz pogotowia odwiózł chorego do zbiorni miejskiej.

***

W podwórzu domu nr. 86 przy ulicy Piotrkowskiej wynikła bójka, podczas której ugodzony został nożem dozorca domu Józef Uster, odniósłszy obrażenia ciała.

Lekarz pogotowia opatrzył rannego na stacji.

***

W mieszkaniu przy ulicy 6-go Sierpnia nr. 27 uległ atakow iepileptycznemu 14-letni syn bezrobotnego Jakób Friedman.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

***

W lokalu przy ulicy Narutowicza 68 uderzony został piłką podczas gry w football uczeń II klasy 12-letni Zdzisław Mrógalski, odniósłszy obrażenia palca u prawej ręki.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Jubileusz „klubu 1886 roku".

„Zasłużeni" jego członkowie obchodzili tę „uroczystość" z wielką pompą.

Czy prawdą jest, iż brał w nim udział jeden z wysokich oficerów sztabu D.O.K. IV.

Tajemniczy „Klub 1886", który zdobył sobie w Łodzi taką smutną sławę odmową udzielenia lokalu na przyjęcie ministra Sikorskiego **obchodził w bieżącym tygodniu czterdziestolecie swego niezbyt chwalebnego istnienia.**

Był to zapewne nietylko jubileusz 40-lecia istnienia, ale i jubileusz wielomiljonowej flaszki dziewięćdziesiątki, szóstki szamapana.

Zdawaćby się mogło, że po ordynarnym nietakcie towarzystwa tego, jakim była odmowa udzielenia lokalu na przyjęcie drugiego w Polsce dostojnika, marszałka Rataja i najwyższego dostojnika wojskowego, ministra Sikorskiego, **przedstawiciele społeczeństwa zbojkotują tę „uroczystość".**

Niestety, tak nie było — zapach mięsiwa i alkoholu zwabił do zakonspirowanego lokalu „klubu 1886" całe rzesze „reprezentantów" wszelkiego rodzaju instytucji.

Krążą nawet uporczywe pogłoski, iż rzekomo na bankiecie tym był nawet jeden z wyższych oficerów sztabu D. O. K. 4!

Nie chce się poprostu wierzyć, by po tego rodzaju zniewadze, jaką była bezsprzecznie odmowa udzielenia lokalu, **ktokolwiek z korpusu oficerskiego** mógł wziąść udział w bankiecie tych, którzy zignorowali dostojeństwo min. Sikorskiego. To też chcemy wierzyć, **iż są to jedynie plotki.**

Lekcji taktu udzielą prezydjum rady miejskiej

organizacje b. wojskowych, przy powtórnych uroczystościach ku czci Nieznanego Żołnierza.

Kilkakrotnie już podnosiliśmy sprawę ignorowania przez władzę komunalne przy organizowaniu wszelkiego rodzaju obchodów **dostojników wojskowych i sądowych.**

Są to sprawy drobne napozór, ale pachnące w rzeczywistości skandalem.

Takim również nietaktem było zignorowanie przez prezydjum rady miejskiej przy uroczystościach niedzielnych organizacji P. O. W., legjonistów i związku oficerów rezerwy.

Ci wszyscy, którzy krwią swą wywalczyli i bronili Niepodległości Polski nie zostali zaproszeni na uroczystość od słonięcia płyty ku czci „Nieznanego żołnierza".

To też słusznie uczynią te organizacje, gdy urządzą raz jeszcze te uroczystości, przyczem niewątpliwie **dadzą doskonałą lekcję członkom prezydjum rady miejskiej przez zaproszenie ich na tę uroczystość**, aczkolwiek mieliby oni większe prawo do zignorowania tych panów przy uroczystości odsłonięcia płyty ku czci „Nieznanego żołnierza".

Plaga żebractwa kolejowego.

Wędrowni handlarze i żebracy są wywiadowcami band złodziejskich.

Do licznych plag naszego życia codziennego zaliczyć trzeba żebraninę kolejową.

Wszystkie niemal pociągi pasażerskie z wyjątkiem pośpiesznych pełne są zawsze żebraków, którzy w sposób wysoce natarczywy wyłudzają od podróżnych jałmużnę.

Prócz tej kategorji zawodowych włóczęgów opędzić się wprost nie można od różnego rodzaju handlarzy, którzy prócz niemiłosiernego zdzierania skóry sprzedają swe „towary" w stanie urągającym prymitywnym wymogom higieny. Koszyk takiego sprzedawcy jest zazwyczaj kopalnią zarazków chorobotwórczych. Jeśli do tego dodać, że wogóle stan naszego kolejnictwa pod względem higieny wagonów jest fatalny — łatwo wyobrazić sobie skutki „wędrownego handlu" w razie wybuchu epidemji chorób zakaźnych.

Pozatem plaga ta ma inne jeszcze nie mniej doniosłe znaczenie. Żyjemy niestety w okresie, kiedy podróż koleją związana jest z ewentualnością napadu rabunkowego. Każdy z pasażerów musi być do tego zawsze przygotowany. Otóż zdarza się bardzo często, że pod płaszczykiem niewinnego „handlarza" lub „inwalidy" proszącego o jałmużnę kryje się wywiadowca bandy złodziejskiej, która w ten sposób zbiera informacje gdzie wartoby zapuścić swe korzenie.

Władze kolejowe zdają się niebezpieczeństw tych niedostrzegać, mimo iż liczne przykłady, jasno stwierdziły słuszność tych obaw, a co ciekawsze, że toleruje się to wszystko mimo wydawanych kilkakrotnie przepisów, które zabraniają uprawiania handlu i włóczęgostwa w pociągach polskich kolei państwowych.

Civis.

Oszustwo.

Zamieszkała przy ul. Wróblej nr 8 Stanisława Drymer doprowadziła do komisarjatu Jana Kuśmierza i Helenę Świerczyńską, która oskarżyła o to, iż sprzedała jej w bramie domu nr. 18 przy ul. Nowomiejskiej resztkę towaru (bostonu) w sposób oszukańczy.

Po odpakowaniu zamiast bostonu znalazła najgorszy gatunek towaru. Świerczyńską zatrzymano w komisarjacie.

Handel białemi niewolnicami.

Handlarze żywym towarem przybywają do Polski. — Sprężysta organizacja międzynarodowych „kupców". — Jak się zwabia ofiary? — Romantyczne „czarne karetki" i realne ogłoszenia o posadach. — „Hurt" i „detal".

Coraz więcej mamy ostatnio dowodów, stwierdzających niezbicie, że w Polce grasuje obecnie większa ilość handlarzy żywym towarem i że „handel" ten po „zastoju", przeżywanym w okresie wojny, budzi się teraz z uśpienia.

Ostatnio zdarzyły się np. wypadki zaginięcia młodych dziewcząt w Częstochowie, a przed niejakim czasem i w Piotrkowie.

W Warszawie, jak doniosła przed kilku dniami „Republika" aresztowano takiego „kupca", który przybył z Argentyny, owego centrum tego „handlu", do stolicy w celu poczynienia tutaj większych „zakupów".

Społeczeństwo zrozumiało grozę sytuacji i zainicjowało akcję obronną, która nie wyszła coprawda jeszcze poza ramy posiedzeń, sesji i obrad różnych towarzystw społecznych, powołanych do życia w celu zwalczania tego zbrodniczego procederu spodziewać się jednak należy, że uwieńczona zostanie pomyślnemi wynikami.

Walka z handlarzami żywym towarem — to walka, ciężka, żmudna, piętrząca się różnymi trudnościami, winna przeto być przeprowadzona umiejętnie i z dużym nakładem pracy.

Handlarze żywym towarem są bowiem świetnie zorganizowani i dzięki tej właśnie swojej sprężystej organizacji stają się dla władz bezpieczeństwa niemal nieuchwytni.

Czerwone róże na białym tle.

Handel żywym towarem jest procederem bardzo zyskownym, ale niemniej ryzykownem.

„Kupiec" tej branży winien mieć niepospolity spryt, żelazną energję, by móc sprawnie działać.

Większa doza inteligencji i znajomość psychologji jest również niezbędna.

Handlarze żywym towarem nie są objęci żadną organizacją zawodową, mimo to jednak potrafją zawsze porozumieć się ze sobą w najdalszych nawet zakątkach świata i w miarę potrzeby działać także wspólnie, by unicestwić czyhające na nich niebezpieczeństwo.

Mają różne umówione znaki, przy pomocy których mogą się nalezycie ze sobą komunikować.

Przed wojną np. oznaką, używaną ogólnie przez wszystkich „handlarzy" były spinki przy mankietach z czerwonymi różami na białym tle, lub takież breloczki lub szpilki w krawatach.

Oczywista, że oznaki są co pewien czas zmieniane w miarę, gdy zapoznaje się z niemi policja.

Każdy handlarz żywym towarem, przybywający do danego kraju, ma ze sobą do pomocy całą chmarę agentów a nawet i agentek. Agenci ci spełniają najważniejsze czynności, jako to: wyszukiwane ofiar, podstępne zwabianie ich i „dostawę" do rąk głównego handlarza, który zwykle zatrzymuje się tuż przy granicy i nie zapuszcza się w głąb kraju. — Stąd po pomyślnie przeprowadzonych „tranzakcjach" z „towarem" zaopatrzonym już w paszporty zagraniczne „eksportuje" się go na miejsce przeznaczenia, po części do Argentyny i innych stanów Ameryki Południowej.

Rozstawianie sieci.

Najbardziej odpowiedzialną i ryzykowną czynność wykonywują agenci. Oni to muszą wyszukiwać ofiary, namawiać do wyjazdu zagranicę, ludzić obietnicami i dostawiać „handlarzowi", który jest niejako kierownikiem wyprawy.

„Kierownik" ma zadanie najbardziej łatwe. Dostaje bowiem w swoje ręce „towar" pewny, zaopatrzony już w paszporty, nieprzedstawiający więc żadnego niebezpieczeństwa.

Natomiast agent ciągle jest narażony na „wsypę". Jeden fałszywy krok, jedno niezręczne posunięcie może go zgubić. — Musi więc działać ostrożnie, konsekwentnie i umieć śmiało spojrzeć niebezpieczeństwu w oczy.

Agenci wyszukują swoje ofiary przeważnie wśród biedniejszych sfer społeczeństwa.

Dziewczęta z tych sfer dają się łatwiej skusić obietnicami otrzymywania posady, któremi agent sypie jak z rękawa.

Obecne ciężkie czasy bardzo sprzyjają handlarzom żywym towarem. Dzienniki roją się wszak poprostu od ogłoszeń młodych panien, ofiarujących swą pracę.

Sprytny agent potrafi prawie zawsze namówić naiwną dziewczynę na wyjazd zagranicę, gdzie, jak twierdzi, ma biuro, w którym wakują posady.

Agent nie występuje nigdy „urzędowo", załatwia sprawę prywatnie, poufnie. Nawiązuje z upatrzoną ofiarą znajomość, która zamienia się wkrótce w „sympatję". Wtedy może się powołać na „życzliwość i miłość" i t. p. Czyni to wszystko dlatego, by nie wzbudzić żadnego bodaj najmniejszego podejrzenia. —

Jak porwano Dwojrę Wajnblum?

Jak więc widzimy handel żywym towarem jest obecnie oparty na zupełnie innych zasadach niż przed wojną.

Praktykowane przed wojną porywania dziewcząt przy pomocy wszelkich „czarnych karetek", samochodów i narkotyzowania ofiar — wyszły obecnie z użycia.

Podobny system mógł liczyć jedynie wówczas na powodzenie, albowiem handlarze żywym towarem zawsze potrafili skaptować sobie policję rosyjską.

Dziś natomiast porwanie wśród białego dnia dziewczęcia, wracającego ze szkoły — jest nie do pomyślenia. Zbrodniarz nie mógłby w żaden sposób ujść przed karzącą ręką sprawiedliwości.

Podobny wypadek zdarzył się jednak w Łodzi w początkach roku 1911 i wywołał w całym mieście niebywałe poruszenie.

Ulicą Wschodnią wracała wówczas ze szkoły 14-letnia Dwojra Wajnblum, córka właścicielki jatki przy ul. Północnej. W pewnej chwili dziewczynka zatrzymała się przed pewną wystawą, oglądając z zajęciem wyłożone tam zabawki.

W tem przed owym sklepem z zabawkami zatrzymała się osławiona potem „czarna karetka". Jakiś młody jegomość wysiadł z karetki, podszedł do dziewczynki i, schwyciwszy ją nagle na ręce (działo się to o godz. 2-ej popoł. w pobliżu „ucząstku" policyjnego!) wskoczył z nią do karetki, która ruszyła z miejsca klusem.

Mimo natychmiastowego „pościgu", i mimo to nawet, że dorosła prawie dziewczynka, porwana przez obcych ludzi mogła robić alarmy podczas jazdy w pociągu, na dworcu i t. d. „towar" został „pomyślnie" dostarczony aż poza granice kraju.

Zmierzch czarnych karetek.

Dziś jednak, jak już zaznaczyliśmy, handlarze porzucili ten stary system i starają się „tranzakcje" przeprowadzać nieco mniej „romantycznie", ale za to bardziej pewnie. Tembardziej, że handel żywym towarem, który przed wojną znajdował się jeszcze w powijakach i ograniczał się do „detalu", dziś opiera się przeważnie na systemie „kulturalnym".

Coprawda w zeszłym roku „Express" donosił o podobnym wypadku porwania dziewczęcia w Łodzi przez handlarzy żywym towarem, jednak w Krakowie zdołała dziewczynka już zmylić ich czujność i przybyć z powrotem do Łodzi.

**

Handel żywym towarem jest jątrzącym wrzodem na ciele zdrowego społeczeństwa. Nieubłagana, konsekwentna walka z tą klęską ludzkości winna być energicznie i celowo prowadzona.

U nas czyni się jednak w tym kierunku zbyt mało, ale za to dosyć, a nawet za dużo się mówi, czyli — obraduje..

Mah. Yongd.



„Lewiatan", największy transatlantyk amerykańskiej marynarki został przed 2 tygodniami spuszczony na wodę w Bostonie.

Wypadki przy pracy.

Oto codzienna krwawa kronika robotniczego miasta.

W dniu wczorajszym zdarzyły się dwa krwawe wypadki przy pracy.

Pierwszy wypadek miał miejsce w fabryce Pływackiego przy ulicy Kilińskiego 102.

26-letni pomocnik palacza, Józef Niespodziański, uwijał się wśród huczących parą kotłów, dokładając ciągle węgla do ognia.. Nagle poczuł silne szarpnięcie w ramię, bluznęła krew i w sali fabrycznej rozległ się okropny krzyk rannego robotnika.

Rzucono się na ratunek.

Zawezwany lekarz pogotowia skonstatował ranę dartą prawego przedramienia i potłuczenia prawej ręki.

Drugi wypadek zdarzył się w fabryce Sapira przy ul. Gdańskiej nr. 77.

Ofiarą padła 17-letnia robotnica Leokadja Hirsz, która w pewnej chwili wskutek nieuwagi wsunęła między tryby kół palce lewej ręki.

I znowu krzyk robotnicy zagłuszył łoskot maszyn, a krew splamiła żelazne koła.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił nieszczęśliwej robotnicy pierwszej pomocy.

— fas —

Jak można w jasny dzień ukraść część pomnika przy pomocy policji?

—:o:—

Historja, która rozweseliła cały Paryż
a zwłaszcza wsławiła imię pana Samuela Züssmana.

Cały Paryż ubawił się niedawno rzeczywiście nieprawdopodobnym faktem. Policja w jasny dzień pomogła ukraść kawałek pomnika.

Na placu Republiki znajdują się po obu stronach wielkiego pomnika, stojącego w środku, wielkie baseny do których z otwartych paszczy bronzowych delfinów spada kaskadami woda.

Obecnie te baseny są opróżnione, a robotnicy zajęci są czyszczeniem rur, doprowadzających wodę. Jeden z delfinów został zdjęty ze swej podstawy i złożony na trawniku.

Przed kilku dniami w godzinach rannych o kilka kroków od skweru, otaczającego basen, zatrzymał się dwukołowy wózek, ciągnięty przez jakiegoś człowieka w robotniczem ubraniu. Człowiek ów zbliżył się do robotników pracujących w basenie i poprosił, aby mu pomogli włożyć bronzowego delfina na wózek. Obok stał dozorca robót.

— Przysyła mnie pan O., przedsiębiorca robót publicznych — odezwał się przybysz.

Nikomu z obecnych nie przyszło do głowy zastanowić się bliżej i zażądać od niego jakiejkolwiek legitymacji. Robotnicy przerwali robotę i zabrali się do na ładowania delfina na wózek. Nie było to łatwą rzeczą, bo delfin waży 150 klg. Stojący obok policjant, jak się to nieraz dzieje przyłożył ręki i sam pomógł przy pracy. W chwili potem „wysłannik pana O". razem z wózkiem i z delfinem, znikną w stronę bulwaru Voltaire.

Nazajutrz inżynier robót miejskich, przyszedłszy zobaczyć w jakim stanie są roboty koło basenu, zapytał od niechcenia, rozglądając się:

— Gdzieżeście schowali tego delfina?

— Wcaleśmy go nie schowali. Pan O. przysłał po niego do naprawy.

— Jaki pan O.?

Dalsze pytania przerwało bardzo brzydkie przekleństwo pana inżyniera.

Na drugi dzień wszystkie dzienniki doniosły o tajemniczem zniknięciu delfina. W jednym z nich ukazał się dowcip, że delfina napewno ukradli... rojaliści. Jak wiadomo tytuł delfina nosił dawniej we Francji następca tronu.

Popołudniu tego dnia do komisarza policji w północnej dzielnicy Paryża Clignaucourt, zgłosiło się dwóch robotników, którzy spotkali delfina. Około południa poprzedniego dnia zauważyli jakiegoś człowieka, stojącego bezradnie koło ręcznego wózka, na środku ulicy leżał bronzowy, zzieleniały od patyny delfin. Pomogli włożyć go z powrotem na wózek i zwrócili uwagę nieznajomemu, że z tak cennym przedmiotem należy się obchodzić ostrożnie. Tylko dziwnym przypadkiem delfin nie rozbił się, spadając na kamienny bruk. W odpowiedzi posłyszeli, że to niema żadnego znaczenia, gdyż i tak delfin wieziony jest na szmelc.

Robotnicy podali szczegółowy rysopis „człowieka z delfinem".

Jeszcze komisarz nie skończył z tamtymi, kiedy do jego biura wpadł zdyszany jegomość, krzycząc od drzwi:

— Jest delfin, sam go przywiozłem.

— Kto pan jest?

— Co znaczy? Jestem pan Samuel Zussman handlarz starożytności, przy ulicy Joseph-Dijon. Dwa dni temu kupiłem taką dużą bronzową rybę, zapłaciłem za nią 450 franków. Delfin był wart „na szmelc" 1500 fr.) Jak dziś przeczytałem, że delfina ukradziono to włożyłem na wózek i sam przywiozłem. Pan komisarz pozwoli...

— Pan wie, że nieznajomemu klijentowi handlarze muszą zapłacić w jego mieszkaniu, jak nakazuje prawo?

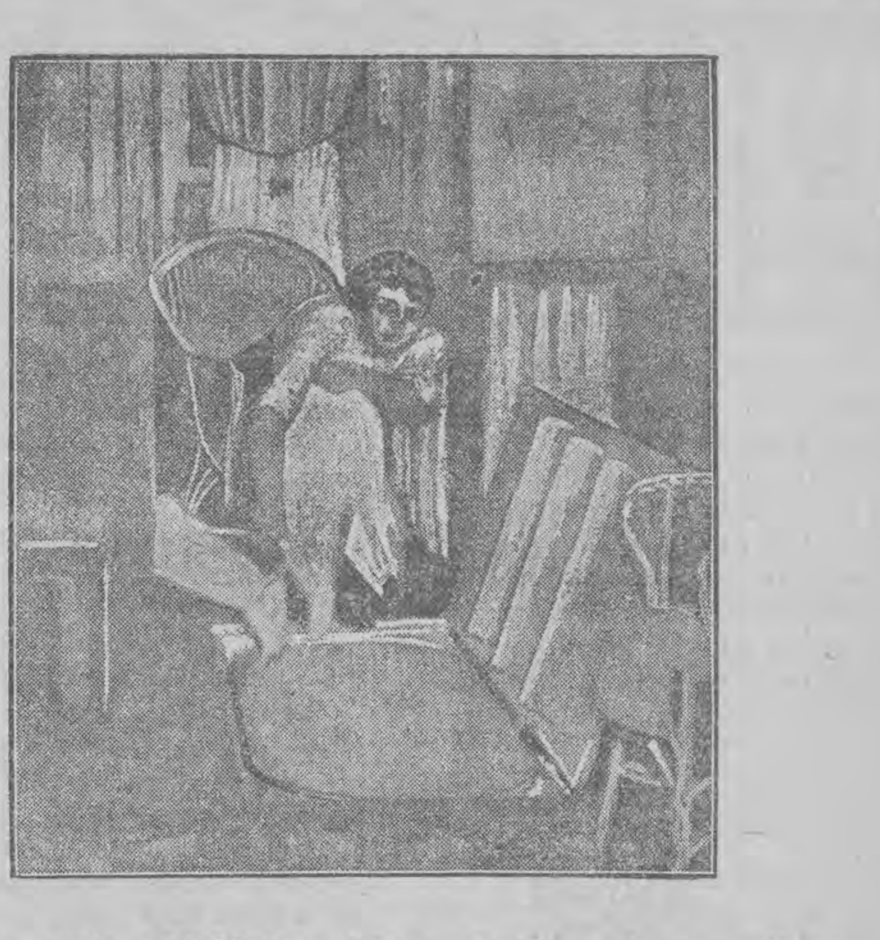
— Co znaczy? Zapłaciłem u niego w mieszkaniu przy ulicy Nord.

W pół godziny później dwóch agentów rozpytywało przy ulicy Nord, w ubogim hoteliku, o pana Augusta Aufray. Dowiedzieli się że taki pan mieszkał, ale poprzedniego dnia wyprowadził się, wynosząc duży kufer swych rzeczy. Z zawodu pan August trudni się... przeprowadzkami.

Agenci już mieli odejść, kiedy ku ich zdziwieniu nadszedł sam ptaszek, aby zabrać resztki swych gratów. Oświadczył że delfina ukradł z nędzy.

Od tego czasu upłynęło kilka dni zaledwie, a już w słynnym Kabarecie „Noctambules" w Quartier Latin jeden z szansonierów śpiewa piosenkę p.t.:

„Jak ukradłem delfina, piosenka prawie rojalistyczna".



Kąpiel w aucie podróżnym. Basen opuszcza się w podłogę.

Oczy, które przez wszystko widzą wszystko

Wynalazek uczonego hinduskiego.

Wszechświatowej sławy uczony hinduski, Dżangadis Czandra Bose, który dokonał w latach ubiegłych wielu znakomitych odkryć w dziedzinie życia roślin, wynalazł ostatniemi czasy przyrząd, umożliwiający przenikanie wzrokiem przedmiotów zwartych i nieprzejrzystych. Wynalazek swój Czandra Bose nazwał „nadsiatkówką".

Za pomocą tego przyrządu można przejrzeć na wskroś przedmiot tak gruby, jak grubsza książka. Uczony hindus utrzymywał oddawna, że istnieje w przyrodzie światło niewidzialne, zbyt subtelne dla naszego oka. „Nadsiatkówka" przychodzi człowiekowi z pomocą. Odpowiada działaniu światła nieuchwytnego, które prześwietla przedmiot nieprzenikliwy w stosunku do widzialnych promieni jasności. Czandra Bose pracował nad tym wynalazkiem przeszło lat 30. Przed kilkunastu laty wsławił się on wynalazkiem przyrządów, które wykazywały, iż organizmy roślinne oddychają i jaki jest rytm oddechu rośliny rozwijającej się zdrowo, a jaki, gdy więdnie i umiera.

Obok wytężonej pracy naukowej Czandra zajmował się także sprawami natury społecznej i narodowej. Jest bardzo gorącym patrjotą.

Podróżował dużo, zna Europę i Amerykę. Nie są mu obce stosunki w różnych krajach dalekich od jego ojczyzny. Przed wojną Czandra interesował się żywo Polską, w której losach widział podobieństwo do położenia Indji.

Zlinczowanie murzyna.

W miejscowości Vaverley w stanie Wirginja tłum wyważył bramę więzienną, wtargnął do celi więziennej, wyciągnął murzyna, który był oskarżony o dopuszczenie się gwałtu na białej kobiecie, następnie powiesił go na latarni i strzelał doń z rewolweru. Zwłoki zostały spalone.

Człowiek, który żyje 149 lat.

W Bordeaux żyje niejaki Jean Baptiste Rolland, który w dniu 22 b. m. obchodził 149 rocznicę urodzin. Jest on zupełnie zdrów i krzepki. Największym jego zmartwieniem jest, że część jego dzieci już umarła, a synowie, z których najmłodszy ma 83 lata, a najstarszy 95, nie cieszą się zdrowiem, takiem, jak ojciec.

— Mój syn najstarszy — mówi starzec — ma dopiero 95 lat, a już nic słyszy i nie dowidzi. Nie wiem co się stanie z mojemi dziećmi, które już w tak młodem wieku nie mogą sobie poradzić, gdy dożyją moich lat.

Rolland urodził się z jedną nogą krótszą o 3 cm. To uwolniło go od służby wojskowej i od wszystkich wojen.

JERZY RZĘCKI. 70



Kryminalny romans kinematograficzny.

Gdy powstawano od stołu Mańka zawołała Franka do siebie:

— Nie wolno ci spuszczać z oczu Janka — rzekła doń rozkazującym tonem— będziesz mi go śledził i to niepostrzeżenie.. najważniejsze, żeby niczego nie spostrzegł... pamiętaj o tem, bo ci łeb rozwalę... Gdybyś ujrzał, że dojdzie do jakiejś kobiety, podejdziesz do niego i powiesz mu, że szukałeś go właśnie, bo ja ci kazałam go odnaleźć i natychmiast sprowadzić.

Tak się też stało. Franek wysunął się cichaczem za Jankiem. Gdy ujrzał, że Janek wyszedł tylko przed hotel, pozostał w przedsionku hotelowym i ukrywszy się około framugi okiennej, obserwował stamtąd Janka. Nie upłynęło kwadransa, gdy istotnie nieznajoma z Riva Schiavoni podeszła do Janka. Wówczas Franek wyszedł z ukrycia i zgodnie z instrukcjami doszedł do Janka, mówiąc mu:

— Janek! syp prędzej na górę!... Mańka jest wściekła, że cię niema, chce całą służbę zaprząc do szukania ciebie... Jeszcze jej nigdy takiej rozwścieczonej nie widziałem...

Nie było rady, trzeba było iść. Janek szepnął nieznajomej, żeby poczekała chwileczkę, bo niecierpiący zwłoki interes zmusza go do wejścia na chwilę do swego pokoju.

Mańka tymczasem nie traciła czasu, przygotowując zemstę na wypadek, gdyby jej przewidywania się sprawdziły. Że istotnie Janek miał randkę, wywnioskowała z tego, że przyszedł razem z nim Franek. Był to umówiony znak. Franek miał polecone dojść do niego tylko wówczas, gdyby spotkał się z jakąś kobietą. W tym też tylko wypadku miał mu towarzyszyć, aż do pokoju Mańki. Gdyby go widział cały czas samego i gdyby Janek powrócił sam do hotelu, Franek miał nie wchodzić za nim do pokoju Mańki.

I jeszcze jeden szczegół był przewidziany. Mianowicie, aby Janek nie miał żalu do kolegi, Franek miał głośno rzec wobec Mańki, że spotkał go samego, nawet, gdyby znalazł go w towarzystwie kobiety.

Zgodnie z temi instrukcjami Franek, sprowadziwszy Janka do Mańki, rzekł najnaturalniej w świecie:

— No, przyprowadziłem nareszcie chłopa... Łazil sam po tym placu kościelnym...

Mańka w dalszym ciągu udawała, że tylko tęsknota skłoniła ją do poszukiwania Janka. Pod żadnym pozorem nie pozwoliła mu wyjść powtórnie. Kazała mu się natychmiast rozebrać i iść spać. Janek, zrezygnował, usłuchał rozkazu. Gdy Janek już leżał w łóżku, Mańka pod pewnym pretekstem wstała, narzuciła na siebie peniuar i wyszła z pokoju. Postanowiła przystąpić teraz, gdy się przekonała o usiłowaniu zdrady Janka, do wypełnienia planu swej zemsty.

Narzędziem tej zemsty miał być lokaj hotelowy Paolo, który od pierwszej chwili pobytu w hotelu wpadł Mańce w oko. Był to przepyszny typ atletycznego włocha, o puszystych kruczych włosach, oczach jak węgiel i wspaniałej postawie. Mańka pomyślała sobie, że taki chłop, to musi być smaczny kąsek i spoglądała nań bardzo powłóczyście, co sprawiło lokajowi niemałą przyjemność. W czasie niedawnej nieobecności Janka zawołała go nawet na górę, polecając mu wyczyścić kufer, przy okazji zaś powiedziała mu, uśmiechając się życzliwie:

— Ładny chłop z ciebie, Paolo... Silny musisz być, że aż strach... Pokaż-no muskuły...

Paolo łypnął oczami i zgiął ramię. Mańka dotknęła go w miejscu, gdzie olbrzymi stężony muskuł prawego ramienia utworzył twardą wielką kulę i rzekła z zachwytem:

— Jak z żelaza!... Strasznie muszą na ciebie dziewczęta latać, prawda Paolo?

— Si, Signora... — odparł na to lokaj, uśmiechając się i pokazując dwa rzędy białych mocnych zębów.

— No, to masz za to 10 lirów... — rzekła, dając mu banknot.

(D. c. n.)

Złodziej.

Tłumaczył Lor. Ilustrował St. Dobrzyński

— Ależ, powiadam wam, że mi nie uwierzycie...

— Wszystko jedno, opowiedz pan...

— Dobrze... Ale czuję się w obowiązku uprzedzić was, że historja, którą opowiem, jest zupełnie prawdziwa... Najpewniej uwierzyliby mi tylko artyści-malarze, którzy znają się na pijaństwie i wiedzą, że człowiek pijany nie odpowiada za swe czyny...



Stary malarz siadł okrakiem na stole i zaczął opowiadać:

—„Owego dnia zjedliśmy razem obiad u kolegi Soriela (świeć, Panie, nad jego duszą!..) Było nas wówczas trzech drabów: Soriel, ja i zdaje się, że Pointeren, zresztą nie będę się spierał, nie pamiętam imienia tego trzeciego...

Zjedliśmy więc obiad u Soriela, no, a potem postawiliśmy na stole wódeczkę.

Po godzinie jeden tylko Poiteren wiedział jeszcze, co mówi — reszta paplała, wrzeszczała, gadała co im ślina na język przyniosła, a że ślina nie wie, co niesie, więc też nic dziwnego, że jeden drugiego nie mógł w żaden sposób zrozumieć.

Byliśmy wówczas młodzi... bardzo młodzi... Rozłożyliśmy się szeroko na podłodze i Soriel począł opowiadać swe przeżycia z czasów wojennych.

Przypomniały mu się pola bitew, mundury nieprzyjacielskich żołnierzy — gorączkował się przytem, machał rękoma i groził komuś pięścią.

Nagle wstał, chwiejnym krokiem zbliżył się do szafy, wyciągnął trzy mundury wojskowe i położył na stole.

— Musicie się przebrać...— rzekł pijanym głosem. — Nic wam nie pomoże... Mam akurat trzy mundury...



Aby dać nam przykład, ściągnął szybko ubranie i włożył huzarski mundur. — Poiteren przebrał się za grenadjera. Dla mnie pozostał mundur kirasjera, w którym — nota bene — bardzo mi było do twarzy — wyglądałem jak „Orlątko".

Soriel nie dawał nam ani chwili spokoju. Ćwiczył nas na wszystkie strony, kazał wypełniać jakieś skomplikowane piruety, kładł nas na ziemię, podnosił — wreszcie rzekł:

— A teraz po przyjacielsku wypijemy sobie!...

Nalał znowu pełne kieliszki i jakkolwiek w głowie oddawna czuliśmy już zamęt — wychyliliśmy kieliszki do dna.

Potem legliśmy pokotem na ziemi, śpiewając stare, francuskie piosenki, których nie powstydziłaby się najgorsza ulicznica.

Nagle Poiteren, który okazał się z nas wszystkich najtrzeźwiejszym, zatrzymał się, wytężył słuch i rzekł szeptem:

— Ktoś tam chodzi po pracowni...

Soriel z ledwością podniósł się z podłogi i krzyknął:

— Złodziej!.. Łapać złodzieja!...

Rycząc „Marsyljankę" rzucił się do szafy i począł wyjmować najróżnorodniejszą broń. Otrzymałem wówczas szablę i nóż kuchenny, Poiteren — karabin z najeżonym bagnetem, a Soriel w pośpiechu schwycił jakiś stary pistolet i topór, którym wymachiwał na wszystkie strony.

Zachowując wszelkie środki ostrożności pocichutku otworzył drzwi do pracowni i armja, złożona z trzech osób wstąpiła na terytorjum nieprzyjaciela.

Po chwili znaleźliśmy się pośrodku wielkiego pokoju, zastawionego sztalugami i meblami różnego gatunku.

Soriel wydał rozkaz:

— Baczność!.. Jestem dla was w tej chwili jenerałem! Kirasjerzy, musicie odciąć nieprzyjacielowi drogę — staniecie przy drzwiach! Grenadjerzy — za mną!



Ponieważ jednak i kirasjerzy i gwardja grenadjerów nie wiedziała dokładnie co się z nią dzieje — wszyscy parli naprzód!

Miałem właśnie w tej chwili uczepić się ściany, by nie upaść na podłogę, lecz nagle zagłuszył mnie okropny krzyk grenadjera: — odwróciłem głowę — Pointeren przebił bagnetem jakąś figurę z gipsu i pokrwawił sobie przy tej czynności dwa palce.

— Więcej ostrożności! — radził jenerał, trzymając się ledwie na nogach.

Wojna wrzała w całej pełni.

W ciągu dwudziestu minut przewracaliśmy w pracowni wszystkie sprzęty, z ust padały nam straszne przekleństwa — szukaliśmy złodzieja, lecz nigdzie nie mogliśmy natrafić na jego ślad.

— On pewnie ukrył się w szafie! — zauważył Soriel.

Otworzyliśmy szafę i zajrzeliśmy do środka — pusta, ciemna przepaść...

Ktoś z nas zapalił zapałkę i w słabem świetle dojrzałem w głębi szafy zamglone kontury ludzkich kształtów.

Szybko zatrzasnęliśmy szafę, dwa razy przekręciliśmy klucz w zamku i zebraliśmy się na naradę wojenną.

Zdania były różne. Soriel radził wyrzucić z mieszkania niebezpiecznego bandytę. Poiteren uważał, że należy go zamorzyć głodem. Według mego zdania należało szafę podpalić.

Wreszcie zwyciężył Poiteren. On został z karabinem na ramieniu na straży, a myśmy poszli do drugiego pokoju po wódkę — poczem znowu wypiliśmy za zdrowie więźnia.

Po wypiciu kilku kieliszków — straciliśmy zupełnie zmysły...

Ryczeliśmy, jak świnie, całowaliśmy się wzajemnie, jeden drugiego podnosił do góry i ciskał o ziemię, jak piłką.

W pokoju było zupełnie ciemno.

Soriel mieszkał na czwartem piętrze, wskutek czego odblask latarni ulicznej nie oświecał nawet pokoju.

Nie wiem, która była godzina wówczas.

Przypuszczam, iż musiało już być bardzo późno — nie pamiętam...

W pewnej chwili usłyszałem głos Poiterena:

— Panie jenerale... Szafa otwarta... Złodziej jest tu gdzieś w pokoju... Uciekł z szafy...

Ciarki przebiegły mi po ciele.

Wyciągnąłem rękę... Nikogo nie było... Nad uchem usłyszałem tylko stłumiony szept:

— Miej się na baczności... Złodziej się pewno zaraz na nas rzuci...

Skurczyłem się, jak mogłem...

Bałem się ruszyć z miejsca... A nuż złodziej schował się w kącie i rzuci się na mnie...

Wyciągnąłem rękę... W ciemnościach natrafiłem na jakiś twardy przedmiot.... Wziąłem go do ręki... Był to karabin.

Zdawało mi się w tej chwili, że z tyłu ktoś się na mnie czai...

— To on... — pomyślałem.

Najeżyłem bagnet i czekałem.

Nikt się nie zbliżał. Słyszałem tylko ciężkie oddechy dwuch moich przyjaciół.

W głowie czułem zamęt, byłem okropnie zmęczony, nogi uginały się pode mną z wyczerpania.

— Uciec... — pomyślałem.

Powoli, jak zwierz, skradałem się ku drzwiom. Nic absolutnie nie widziałem. Chciałem coś powiedzieć, zapytać się, gdzie są moi przyjaciele,—lecz obawiałem się wydobyć głos, — by nie sprowokować złodzieja.



Z trudem dotarłem do drzwi.

Odetchnąłem z ulgą. Powoli naciskałem klamkę... Drzwi się nie otwierały...

— Psiakrew!.. Zamknięte na klucz!...

Nie było innej rady. Musiałem się ostrożnie cofnąć. Nastała długa, przeraźliwa cisza...

Nagle usłyszałem za sobą jakiś szmer. Ciche stąpanie...

Ktoś się do mnie zakradał..

Widziałem już w gęstym mroku, wysuwające się macki rąk...

Przygotowałem bagnet, ściskając go mocno w dłoni.

Ktoś na mnie czyhał przy ścianie. — Przykucnąłem i schwyciłem przeciwnika za nogi. Był to silny, wysoki drab.

— Mam go! — krzyknąłem. — Zabić!..

I mocnym pchnięciem bagnetu powaliłem swego przeciwnika na ziemię.



Z drugiego kąta pokoju wysunęła się jakaś postać.

— Soriel, to ty?... — zapytałem.

— Nie, to ja, Poiteren... Zabiłeś złodzieja?

— Zdaje się, że nie żyje... Zapal zapałkę...

Poiteren wyciągnął z kieszeni pudełko i potarł zapałkę.

Błysnęło słabe światełko...

Spojrzałem na trupa — i przeszedł mnie dreszcz zgrozy.

Na podłodze pławił się we krwi Soriel w jeneralskim mundurze...

— — — — — —

Zawezwano natychmiast pogotowie i policję.

Przeszukano wszystkie kąty — złodzieja nie było.

Tylko w szafie znaleziono manekin, który przyjęliśmy za żywą postać ludzką.

Sorell'a nie zdołano uratować.

Biedak padł ofiarą tragicznej omyłki, gdyż w ciemnościach pokoju przyjąłem go za złodzieja, który czatował na me życie.

Najtragiczniejsze jednak w całem opowiadaniu moim jest to — zakończył stary malarz, — że fakt, który wam opowiedziałem jest prawdą, najistotniejszą prawdą...

Straszny wybuch w dokach hamburskich.

Berlin, 25 marca
Agencja Wschodnia

Na statku „Grass Broog" w dokach hamburskich nastąpił gwałtowny wybuch, podczas którego zginęło dziesięciu robotników.

Okręt mający długość 80 metrów, został całkowicie rozerwany. Trupy dwuch robotników znaleziono na dachach pobliskich domów, co dowodzi gwałtowności wybuchu.

Kotwica okrętu została przerzucona przez całą szerokość doków, i zawisła na jednym z żelaznych słupów jednego z dźwigarów.

Dotychczas przyczyna wybuchu nie wyjaśniona.



Humor sportowy.

—o—

Wiedeń „królowi" Schafferowi na „dowidzenia".

Żarty i anegdoty z życia najlepszego piłkarza kontynentu.

Sportowy Wiedeń nie może przeboleć straty, jednego tylko gracza, których liczy setki tysięcy. Jest to dowód jak wielką rolę Schaffer w życiu sportowem Wiednia odegrał i jak niezmierną cieszy się popularnością. I aczkolwiek ten „król" piłkarski swe zobowiązanie dla Sparty na przeciąg dwuch lat podpisał, to jednak cała prasa wiedeńska na pożegnanie pisze „dowiedzenia mistrzu Schaffer", mając nadzieję, że po upływie tych dwuch lat do Wiednia wróci niezawodnie.

Węgier z urodzenia, obdarzony wielkiemi zdolnościami w dziedzinie sportowej, był nie mniej, jako towarzysz poza boiskiem bardzo wysoko ceniony. Zawsze pełen humoru i elegant już od samego początku swej karjery nie krył się z tem, że dla niego jest obojętne gdzie gra, a najgłówniejszą rzeczą jest pensja. Nie mniej jednak był i jest on bardzo obowiązkowym. Nową posadą w praskiej Sparcie Schaffer przejął się nadzwyczaj, dowodem czego może być praca nad jego tuszą; ważył on bowiem 107 kg., z czego w przeciągu niespełna ośmiu tygodni strenował aż 29 kg., tak, że przy odjeździe w dniu 20 b. m. do Pragi ważył on tylko 88 kg.

To też wszyscy wierzą, że praca Schaffera w Sparcie, zwłaszcza dzięki jego fenomenalnej zdolności w ocenianiu materjału na gracza wyda wkrótce spodziewane owoce i postawi ją znowu na czele wszystkich drużyn Europy.

Żarty i anegdoty.

Amatorzy — M.T.K. 3:2. Pierwszy występ Schaffera w Amatorach, którzy gościli u mistrza Węgier M.T.K. w Budapeszcie nie należał do przyjemnych. — „Zdrajca", „regenat" i t. p. epitety padały pod jego adresem za każdym razem, kiedy Schaffer, jako środek pomocy szkodził swoim rodakom, a pomagał gościom. Nie wpływało to jednak w najmniejszym stopniu ujemnie na jego pracę, tak, że w końcu Schaffer swą piękną grą zdobył sobie całą widownię i został przez entuzjastów sportowych na rękach zniesiony z boiska.

Porządna firma.

„Spezi" (tak Schaffera w skróceniu nazywano) kupił sobie wspaniałe futro i ubrany weń, podobny conajmniej do angielskiego lorda wszedł do lokalu klubowego. Koledzy, aczkolwiek zachwyceni strofują go jednak za ten luksus, oświadczając, że skromniejszy, obywatelski płaszcz byłby dla niego odpowiedniejszy. A Schaffer na to poważnie i pouczająco odpowiada: Porządna firma musi mieć równie porządny i ładny szyld.

Wartościowe A.

„Gra Schaffera zasługuje na napisanie specjalnego dzieła o piłce nożnej", pisał jeden z recenzentów sportowych, określając w języku niemieckim na miejscu użytego przez nas wyrazu „dzieła" — „Kapitel". Następnego dnia „Spezi" spotkawszy tego recenzenta oświadczył mu: „Pański artykuł czytałem, jednak muszę panu zwrócić uwagę, że pan nie zna wyrazów obcych, gdyż zamiast Kapitel, powinien pan był wstawić „Kapital". Mowa tu naturalnie o pieniądzach, po polsku „kapitał".

Meisl i Schaffer.

W pewnej cukierni, każdego poniedziałku, schodziły się gwiazdy piłkarskie gdzie omawiano wszystkie odbyte mecze krytykowano i odkrywano nowe gwiazdy. Przewodniczył temu parlamentowi sportowemu, kapitan światowy Meisl, zaś Schaffer był zawsze w opozycji. Przychodziło często do sprzeczek, gdyż Meis bywał despotycznym i nie przyznawał nikomu racji.

Pewnego razu podczas takiego posiedzenia w powietrzu wisiała burza, gdyż Meisl wziął sobie Schaffera na język i nawet go słownie obraził. Lecz jakim wiel kiem było zdziwienie licznych słuchaczy, kiedy „Spezi" zamiast ostrej odpowiedzi oświadczył:

Bardzo słusznie, Meisl rozumie się doskonale na piłce nożnej, ponieważ już na pół godziny przed każdym meczem, w którym ja biorę udział jest na boisku, ażeby z mojej wiedzy i sztuki piłkarskiej nie tylko nic nie stracić, ale się jeszcze czegoś nauczyć. Uzupełniając w ten sposób pilnie swoje wiadomości, a będąc w dodatku bardzo ambitnym może on z czasem jeszcze do czegoś w sporcie piłkarskim doprowadzić". I w ten sposób dzięki humorowi Schaffera, zamiast burzy powstały salwy śmiechu.

Piccaver i Schaffer.

Bal artystów, na który „Spezi" został specjalnie zaproszony. Gdy przechodził koło fotografa, który wszystkich, wchodzących na salę balową gości, fotografował, fotograf odezwał się do Schaffera: „Szkoda panie Schaffer, przed chwilą wszedł na salę Piccaver, bylibym was razem sfotografował". A „Spezi" na to: „Dlaczego? Piccaver nie potrzebuje żadnej reklamy".

Schaffer nie przyjmuje zaproszenia.

W restauracji sportowej, sportowcy bawią się w najlepsze, ale niezbyt suto, spędzając czas raczej na pogawędce, aniżeli na libacji. W końcu ktoś funduje pudełko sardynek i kilka kawałków chleba. Do tej biesiady zaprasza on Schaffera, który energicznie odmawia przyjęcia udziału i woła na kelnera: „Kelner, proszę mi podać całe pudełko sardynek, ale bez chrzanu".

Schaffer nie będzie tragarzem.

Meisl, chcąc dokuczyć narzekającemu na marną pasję Schafferowi, proponuje mu: „Jesteś silny i dość wielki, a chcesz mimo to lekko żyć, zamiast tu siedzieć idź lepiej worki nosić, gdzie dużo zarobisz". Schaffer skorzył, jak oparzony z krzesła, wszyscy oczekiwali ostrej odpowiedzi. Tymczasem „Spezi" wyciągnąwszy przed siebie swoje delikatne i wymanicurowane ręce, oświadczył z zupełnym spokojem i z wiele znaczącym gestem: „Ależ, Hugo temi rękami worki nosić? ja się przecież już na ich przewożenie spóźniłem.

Walki francuskie w cyrku.

—:—

Benefis Wildmana.

Jaago contra Wildman — remis.

Sugahoff, mistrz techniki jest groźnym konkurentem Weinury.

Sobieski pokonał Swatona w 28 minut.

Turniej walk francuskich w cyrku wkracza obecnie w nową fazę, a mianowicie benefisów.

Pierwszym z rzędu benefisantem był mistrz świata Wildman, który podczas wczorajszego benefisu otrzymał szereg cennych upominków oraz kosz kwiatów.

Benefisant wykonał szereg ewolucji z ciężarami, a siła jego wzbudziła ogólny podziw na widowni.

Następnie wystąpił on przeciw najpoważniejszemu kandydatowi na mistrza obecnego turnieju Janowi Jaago. Spotkanie tej pary oczekiwane było od dawna, jako walka dwóch bardzo poważnych przeciwników.

Przez całe dwadzieścia pięć minut walka prowadzona była przeważnie w pozycji górnej i to bez czyjejkolwiek przewagi. Jaago, nadto zwycięża w pierwszem, a więc krótkotrwałem spotkaniu, ponieważ ogranicza się przez kilkanaście minut do obrony, chąc tem wyczerpać siły przeciwnika.

Stroną atakującą był przeważnie Wildman, lecz każdy jego atak paraliżował Jaago w zarodku, doprowadzając tem Wildmana do rozpaczy.

Po upływie 25 minut spotkanie zostało uznane za nierozstrzygnięte.

Walkę tej pary poprzedziło spotkanie Sugahofa z Noestremem, a było one najładniejszem dnia.

To, cośmy pisali o Sugahofie jest niczem w porównainu z jego sposobem walki i techniką.

W Noestremie spotkał aż bardzo groźnego przeciwnika, który wprawdzie stał niżej pod względem technicznym od Sugahofa, ale braki te nadrabiał żywiołową siłą i temperamentem.

Sugahof okazał się mistrzem w robieniu piruetek i pod tym względem niema on równego sobie. Pozatem jest on bardzo zwinnym i obrotnym, a po nauczycielu swym Jaadze przejął umiejętność wykorzystywania każdej sytuacji.

Walka przez cały czas prowadzona była w tak błyskawicznym tempie, że wyczerpała ona nawet Noestrema, który pod koniec spotkania stracił „parę" i ograniczał się do defenzywy.

Pomimo to Sugahof nie był w stanie osiągnąć zwycięstwa i spotkanie zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym

W ostatniej parze spotykał się Bryla Sobieski ze Swatonem.

Było to spotkanie decydujące, i zapowiadało się bardzo interesująco ze względu na dużą siłę obu zapaśników.

Przez cały czas walki miał Sobieski lekką przewagę nad ordynarnym czechem, który w groźnych dla siebie chwilach uciekał się do stosowania niedozwolonych chwytów.

W 28 minucie chwyta Swaton Sobieskiego w odwrotny pas, lecz Sobieski rzuca się błyskawicznie na ziemię i ciężarem ciała przygniata przeciwnika.

— — — — — — — —

Dziś odbędzie się długo oczekiwane spotkanie króla nelsonów z królem techniki, to jest Pineckiego z Jaagą.

Spotkanie to wzbudziło w najszerszych sferach zrozumiałe zainteresowanie i mamy nadzieję, że sala cyrkowa będzie zupełnie wyprzedana, tembardziej, że prócz tej pary walczą po raz pierwszy mistrz Tyrolu Püchler z Zawiszą i Weinura z Karschem.

Spotkanie mandżura z herkulesem z gór Harcu jest decydujące. W.

Piłka nożna.

—:o:—

Wiedeń.

Z powodu meczu reprezentacji Austrji z Szwajcarją, odbyły się tylko w niedzielę rano zawody towarzyskie.

Florisdorf — Slovan 3:0.

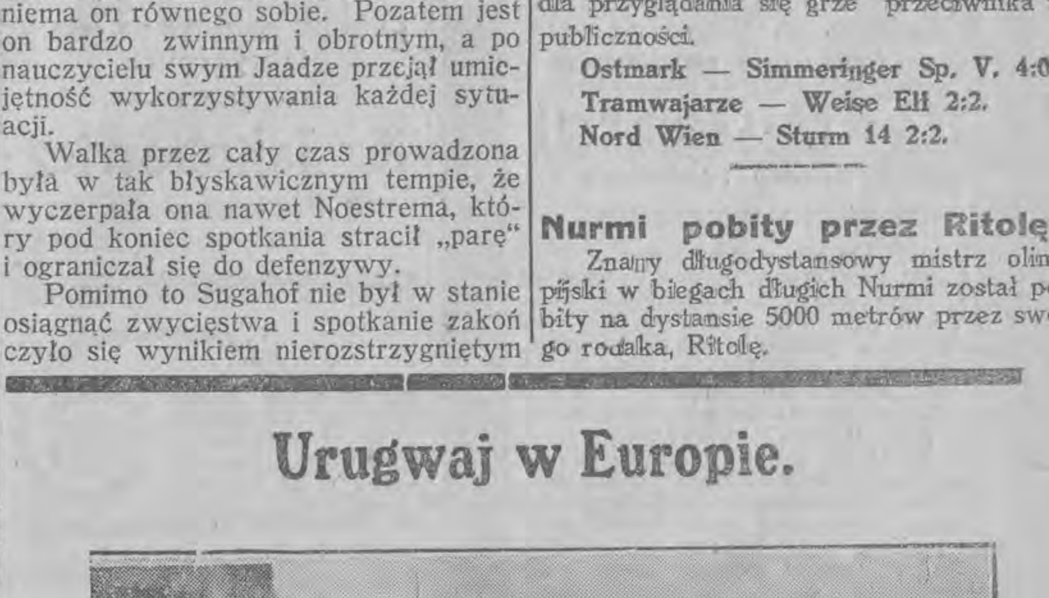
Prasa wiedeńska oburzona jest na lenistwo drużyny czeskiej, która wystawiwszy wprawdzie pełny skład jedynie dla przyglądania się grze przeciwnika i publiczności.

Ostmark — Simmeringer Sp. V. 4:0.
Tramwajarze — Weise Elf 2:2.
Nord Wien — Sturm 14 2:2.

Nurmi pobity przez Ritolę.

Znany długodystansowy mistrz olimpijski w biegach długich Nurmi został pobity na dystansie 5000 metrów przez swego rodaka, Ritolę.

Urugwaj w Europie.



Moment z meczu klubu „National" z Montevideo (Urugwaj) z reprezentacją Paryża. Spotkanie, jak wiadomo, skończyło się zwycięstwem urugwajczyków 3:1.



Proces „Czeki" komunistycznej w Lipsku.

Komuniści przygotowali się do obrony przed monarchistami — tak twierdzą obrońcy oskarżonych.

Berlin, 25 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Proces „Czeki" niemieckiej dobiega końca. Obrona przedstawiła dowody, że komuniści nie organizowali żadnych zamachów, lecz przygotowali się do obrony w razie „puczu" monarchistycznego.

Pozatem obrońcy oskarżonych domagali się zawezwania dodatkowych świadków celem udowodnienia faktu o przygotowaniach przez monarchistów do zamachu stanu.

Zawezwani mają być generał Seeckt, minister wojny Gessler oraz minister spraw wewnętrznych. H. Z.

Echa panamy naftowej w Ameryce.

Nowy Jork, 25 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Wordl" zamieszcza dziś artykuł przeciwko Rockefellerowi, który inspirowany jest przez rząd.

W związku z tym artykułem w kołach bankierskich powstało ogromne zamieszanie, gdyż istnieje obawa, że z powodu toczącego się procesu o nadużycia przy wydzierżawieniu państwowych pól naftowych rząd nie będzie chciał uznać tajemnicy bankowej, w ten sposób wiele banków może być zamieszanych w panamę naftową.

Magnat naftowy Sinclair oraz jego szwagier odmawiają udzielenia sądowi jakichkolwiek informacji w tej sprawie.

Główni oskarżeni pozostają nadal zagranicą i z tego też powodu napewno nie dosięgnie ich ręka sprawiedliwości.

Aresztowanie faszystów w Czechach.

Praga, 25 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W związku z ostatniemi wystąpieniami faszystów czeskich rząd polecił wszcząć energiczne dochodzenie, a głównego sprawcę zaburzeń faszystowskich technika dentystycznego Jawnika zaaresztować. P. S.

Włosi chcą zawrzeć odrębny pakt gwarancyjny z Anglją.

Paryż, 25 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Daily Chronicle" donosi, iż Chamberlain zawiadomił Herriota, ż otrzymał od Mussoliniego propozycje zawarcia włosko-angielskiego paktu gwarancyjnego z włączeniem Francji.

Propozycja ta według informacji powyższego pisma zostanie odrzucona.

Rząd turecki domaga się przeniesienia przedstawicielstw zagranicznych z Konstantynopola do Angory.

Londyn, 25 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Times" donosi z Konstantynopola, iż rząd turecki ponownie podjął starania o przeniesienie siedzib poselstw zagranicznych z Konstantynopola do Angory. — W tym celu wydelegował o do Konstantynopola przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych, którzy pertraktują, w tej sprawie z ciałem dyplomatycznym.



Warszawa, dn. 26 marca.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
New-York 5.16
Londyn 24.79
Paryż 27.13

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolary 5.19
Tendencja mocniejsza.

NOTOWANIA BAWEŁNY.
Nowy Jork, 26 marca

Loco 25.55, maj 25.40, lipiec 25.65, październik 24.67, grudzień 24.70, styczeń 1926 r. 24.65.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Bergman